Rok XXII. We Lwowie, dnia 9. stycznia 1914. Nr. 2.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Jak walczyć z demoralizacyą?

Coraz trudniejszą staje się dla nas kapłanów i dla wszystkich ludzi dobrej woli walka z szerzącą się w czasach dzisiejszych demoralizacyą. Lekceważenie praw Bożych i wszelkich, najwyższych nawet powag, wszystkiego, co ogranicza swobodę indywidualną, coraz szersze zatacza kręgi. Zło występuje publicznie z całą bezczelnością, a popiera je literatura pseudo naukowa i ta, która nazywa się „piękną“, — chociaż jest raczej antytezą piękności, — popiera je prasa, teatr i przeróżne widowiska, obliczone na rozbudzanie najniższych instynktów. Wszakże nawet „Boskiej Komedyi“ potrafiła nadużyć do swoich celów bezecna spekulacya w ten sposób, że pokazuje w kinoteatrach portrety nagich kobiet i mężczyzn, wyobrażające potępieńców! Są wprawdzie i u nas jakieś komisye, które mają czuwać nad moralnością widowisk teatralnych i kinematograficznych, ale te komisye lękają się widocznie zarzutu przesadnej surowości i pruderyi, bo nieraz pozwalają szerzyć zepsucie zapomocą produkcyi prawdziwie ohydnych, którym nie tylko recenzenci katolicy, ale także nie wierzący odmawiają wszelkiej wartości. Bardzo często czytamy z zadowoleniem w dziennikach naszych oceny surowe utworów nowych i dawniejszych którymi teatr raczy publiczność [1]), słyszeliśmy i w Sejmie posłów, potępiających te utwory stanowczo i z wielką znajomością rzeczy (między innymi St. Tarnowskiego i śp. Wojciecha Dzieduszyckiego); ale cóż z tego wszystkiego za korzyść, kiedy dyrekcye teatrów nie troszczą się wcale o te oceny, a i Sejm i rady miejskie wypłacają im nadal wysokie subwencye, — a te same dzienniki, które zamieszczają krytyki niekorzystne utworów niemoralnych, czynią im reklamę — dlatego, że redakcye otrzymują bezpłatnie bilety na przedstawienia (a nadto może inne jeszcze honorarya)?

Gdybyż jeszcze przynajmniej wstęp na widowiska gorszące był dozwolony tylko ludziom dojrzałym! Ale na nie uczęszcza masami młodzież męska i żeńska, od czego jej ani rodzice i opiekunowie, ani władze szkolne nie starają się powstrzymać! Obyśmy przynajmniej doczekali się wkrótce jakiejś ustawy, chroniącej młodzież szkolną przed wpływem dzisiejszego teatru i innych widowisk niemoralnych! —

A cóż mamy sądzić o głównym argumencie, którym się bronią dyrekcye teatrów przeciw zarzutowi, że takie dają przedstawienia? — Musimy, mówią, stosować się do gustów publiczności, która nie lubi dzieł poważnych, klasycznych i wogóle posiadających większą wartość artystyczną, a za to uczęszcza najliczniej na lekkie komedyjki i operetki [1]) nie możemy przecież grać przed pustemi ławkami!

---

[1]) Wyborny był np. art p. Makuszyńskiego o komedyi Zbierzchowskiego p. n. „Małżeństwo Loli“ (por. G. K. z r. 1913 str. 606); — ale niestety ten sam recenzent wypisał niedawno przedtem w „Słowie Polskiem“ istne dytyramby na cześć Boya (Żeleńskiego), dziękując mu za wydanie przekładu książki Brantome'a p. n. „Żywoty pań swawolnych“ (Kraków. Krzyżanowski, 2. tomy. 1913), która to książka jest zbiorem najsprośniejszych anegdot o różnych nierządnicach, a zwłaszcza o metresach królów francuskich XVI wieku!

[1]) Znany wybitny krytyk muzyczny, Stanisław Niewiadomski, zamieszcza w „Słowie polskiem« zamiast sprawozdania z operetki „Wesoły małżonek“ wystawionej onegdaj w teatrze lwowskim, następujące uwagi: „Zaprawdę zastanawiać się dziś trzeba, czy operetkowej nowości należy się miejsce w rubryce muzycznej. Cokolwiek się bowiem pojawi, to muzyki w tem tak mało, a jeżeli jest, to tylekrotnie już przeżuta, że słucha się jej ze wstrętem, a w najlepszym razie nie słucha wcale, co jednak pisanie o niej znacznie utrudnia. Któż więc z premiery miałby zdawać sprawę: czy może krytyk dramatu ze względu na tragiczne zajścia, które są dziś w operetce niezbędne, jak walc lub »komiczna stara“? Ten czułby się niewątpliwie obrażony taką propozycyą. Więc chyba jakiś znawca choreografii; ale takiego specjalisty nie posiadają dotąd nasze pisma i nie będą dopóty posiadać, dopóki operetka w jedno wielkie Tango zupełnie się nie zmieni, co

Na to odpowiadamy, że 1-e) zepsuty smak publiczności trzeba zapisać w znacznej mierze na karb utworów, którymi teatr ją karmi: nie można się dziwić, że produkcye, przemawiające do zmysłów, działające na popędy cielesne, zniechęcają większą część młodzieży do sztuki prawdziwej i jedynie godnej tego nazwiska. 2-e) Faktem jest, że i dzisiaj widownia bywa zapełniona, gdy grają dobrze piękną operę albo dramat Szekspirowski. 3-e) Że utwory takie, jak „Wyzwolenie" albo „Legion" Wyspiańskiego, albo niektóre dzieła Słowackiego (jak np „Sen srebrny Salomei") nie ściągają licznej rzeszy widzów, z tego jeszcze nie wynika, że oni nie potrafią wogóle odczuć piękności arcydzieł dramatycznych. Niech tylko kierownicy teatrów starannie i ze znajomością rzeczy układają zawsze swój repertoar, niech nie wydają niepotrzebnie wielkich sum na coraz to nowe dekoracye a za to dobrze przygotowują każde przedstawienie, a przekonają się, że poezya prawdziwa i piękna muzyka zapewniać im będzie pomyślne wyniki także pod względem finansowym. W każdym jednak razie powinny kraje i miasta raczej udzielać większych subwencyi teatrom, niż pozwalać, żeby te przyczyniały sie do rozszerzania demoralizacyi.

Musimy więc żądać koniecznie od władz państwowych i od naszej reprezentacyi parlamentarnej, żeby przez nowe ustawy i przepisy starały się złemu jakąś położyć tamę.

Ale tu narzuca się zaraz wspomnienie innych, bardzo smutnych faktów, które cień ponury rzucają na nasze życie publiczne, na politykę, dotąd uprawianą w Wiedniu. Człowieka, który od tylu lat szerzył niewiarę i demoralizacyę wśród ludu, zwalczając duchowieństwo i oczerniając je w swoim organie, popierał wszelkiemi siłami namiestnik, popierali konserwatyści krakowscy i wyjednali mu nawet u prezydenta ministrów 80 tysięcy na wydawanie pisma całkiem niepotrzebnego dla kraju i nikomu nie przynoszącego pożytku. Dla prasy dobrej, prasy katolickiej nie chcą ci politycy postarać się o żadną pomoc, ale w udzieleniu Stapińskiemu takiej subwencyi nie widzieli nic złego, bo wszakże był ich sprzymierzeńcem przy wyborach i w Kole polskiem, — jemu też głównie zawdzięczali zdobycie w tem Kole większości! Pośrednikiem zaś, który wystarał się o tę subwencyę, był jeden z przewódców partyi krakowskiej i jeden z głównych współpracowników „Czasu", który niedawno proklamował otwarcie zasadę, że polityka musi nieraz chodzić „brudnemi drogami", bo inaczej nic pozytywnego nie potrafi zdziałać! Teraz dopiero pokazała się też wyraźnie cała szkodliwość polityki p. Bobrzyńskiego, który popierał Stapińskiego i zatrzymał go w kraju (jak dowiedzieliśmy się z relacyi p. Długosza), zamiast ułatwić mu zamierzoną po upadku banku parcelacyjnego ucieczkę do Kanady! (C. d. nast.)

zresztą niebawem nastąpić może. Chyba zatem jakiś specyalny referent z policyi (och, policya jakże byłaby tu na miejscu!), miałby odpowiednie kwalifikacye do osądzenia: skąd są ci ludzie, co się kręcą po scenie, skąd się czerpią te dowcipy i dla kogo są właściwie robione?... Jest jednakże na szczęście rubryka, w której recenzyom z operetki najlepiej do twarzy, a mianowicie komunikat teatralny. Znajdą tam czytelnicy jutro lub pojutrze taki mniejwięcej ustęp: »Najnowsza operetka Eysslera Wesoły małżonek, grana z niesłychanem powodzeniem pięćset razy z rzędu w wiedeńskim Carlteatrze, a u nas po raz pierwszy we wtorek, powtórzona będzie trzy razy z rzędu, jako że ogromnie się podobała publiczności, która kładła się ze śmiechu przy wesołych miejscach, drżała ze wzruszenia przy dramatycznych, rozpływała z zachwytu nad oryginalnością muzyki, a Tango, taniec niezłychanie estetyczny, przyjęła z uniesieniem bliskiem gorączki". Wobec tej perspektywy jakiż miałoby cel rozpatrywanie szczegółowe tego dzieła? Czy nie lepiej zdać się w zupełności na uprzejmego zastępcę, dbałego zarówno o dobro sztuki i publiczności, jak i o dobro kasy teatralnej?"...

Czy Paweł św. był obok Chrystusa drugim założycielem chrześcijaństwa?

(Ciąg dalszy).

Nie powstał również obraz Chrystusa Pawłowy na podstawie starożydowskich apokaliptycznych oczekiwań, przeciw temu przemawia ich podkład całkowicie doczesny, nie mówiąc już o martwem w nich pojęciu Boga.

Zresztą obraz Chrystusa napotkałby u pierwszej gminy chrześcijańskiej na opór zacięty, gdyby nie zgadzał się z jej obrazem. Przeciwnicy Pawła zwalczaliby najwięcej te główne twierdzenia Pawłowej ewangelii! Tymczasem nic nie wiemy o jakiejś kontrawersyi chrystologicznej z owych czasów!

Tak więc upada przypuszczenie, że w duszy Pawła powstał obraz Chrystusa — Boga, wywołany przez wizyę lub innym sposobem naturalnym.

Natomiast podtrzymujemy stanowczo nasze zdanie, że obraz Chrystusa Boga człowieka powstał w duszy Pawła dzięki Chrystofanii pod Damaszkiem.

Celem jaśniejszego przedstawienia powyższej tezy dzielimy naukę Pawła o Chrystusie na kilka punktów. Najpierw będziemy mówili o obrazie Chrystusa w ściślejszem znaczeniu, jak go przedstawia w swej nauce, — następnie wyłuszczymy naukę Pawła o odkupieniu i o usprawiedliwieniu z wiary, poczem dotkniemy kontrowersyi w kwestyi prawa mojżeszowego i stosunku wiary do obyczajności.

1. Od czasu Chrystofanii pod Damaszkiem poznał Paweł, że prześladowany przezeń Jezus z Narazetu żyje, że zmarły na krzyżu Mesyasz, rzekomy zwodziciel tłumów, powstał z martwych. Poznał, że Chrystus jest Synem bożym — Panem naszym — Stwórcą — odwiecznym.

Uczucie, wywołane w duszy jego przez to poznanie, wywiera nań tem większy wpływ — im żywiej stoi przed nim Chrystus Zbawiciel.

Mając na oku charakter Chrystusa jako Zbawiciela, można łatwo zrozumieć sprzeczne na pozór wyrażenia, których Paweł używa o Chrystusie: „Bóg Ojciec posyła Syna swego" (Rzym 8, 3 — Gal. 4, 4) — albo: „Synowi swemu nie przepuścił — ale go za nas wszystkich wydał" (Rzym. 8, 12) — lub: „uczynił (go) grzechem za nas". (2 Kor. 5, 21). Tę zawisłość Chrystusa od Boga Ojca jako Jego Syna a bardziej jeszcze jako człowieka uwydatniają

jeszcze dosadniej słowa: „Lecz gdy mu wszystko poddane będzie — tedy i sam Syn będzie poddany temu, który mu poddał wszystko: aby Bóg był wszystko we wszystkich“ (I Kor. 15, 28).

Powyższe wyrażenia Pawła mają na celu przedstawić obok stosunku synowstwa drugiej Osoby boskiej również stan poniżenia Jezusa. Ale z drugiej strony tem wyraźniej podnosi apostoł z naciskiem Jego wolność od wszelkiego grzechu (II Kor. 5, 21): „Bóg, posławszy Syna swego w podobieństwie grzesznego ciała“ (Rzym. 8, 3), to zn. dał mu nieskalaną naturę ludzką wolną od wszelkiego grzechu.

W wielu miejscach przyrównywa Paweł św. Chrystusa do Adama (np. Rzym, 5, 12), ale nie stawia Go z nim na równi, lecz odróżnia Go jako najświętszego i niepokalanego, nieskończenie przewyższającego Adama: „Pierwszy człowiek z ziemi — ziemski — wtóry człowiek z nieba niebieski“. (I Kor. 15, 47). Krytyka upatruje w tekstach przytoczonych filońskie albo starowschodnie idee, jednak niesłusznie, człowiek bowiem niebiański Filona jest nie drugim, jak u Pawła, lecz pierwszym człowiekiem. Nie można także upatrywać tu wpływu wschodnio-apokaliptycznych idei. Dopiero przez zmartwychwstanie stał się Chrystus drugim Adamem.

Zmartwychwstanie jest jakby złotą bramą, przez którą wszedł Zbawiciel Bóg-człowiek, by posiąść chwałę niebieską, by uczestniczyć w majestacie Boga. Teraz Go Bóg Ojciec ogłosił Synem swym w mocy (Rzym. 1, 4).; odtąd już nietylko jako Bóg, ale i jako człowiek zaczął uczestniczyć w chwale Syna, w panowaniu nad światem, nad nieprzyjaciółmi królestwa bożego (I Kor. 15, 24 i nn. Rzym. 14, 9) i w rządach Kościoła (Efez. 1, 22 i dal. — II Kor. 5, 15).

Jemu należy się cześć i hołd od wszystkich stworzeń (Fil. 2, 9, Żyd. 1, 6). Tak więc i Paweł zna bezsprzecznie adoracyę Chrystusa (I Kor. 1, 2 — Rzym. 10, 12). Tą boską Osobą był Chrystus już przed swem wcieleniem. Chrystus bowiem jest Synem bożym od wieków — On „jasnością chwały i wyrażeniem istności jego“ (Żyd. 1, 3); istotnym „obrazem niewidzialnego Boga (II Kor. 4, 4).

Jak On uczestniczył od wieków w postaci bożej (Filip. 2, 6), tak też mieszka w Nim zupełność Bóstwa cieleśnie (Kol. 2, 9). Dlatego Chrystus jest pierworodnym wszego stworzenia (Kol. 1. 15), zacny nad anioły (Żyd. 1, 4), nad Mojżesza, pośrednika między Bogiem a Izraelem w St. Zakonie (Żyd. 3, 3), jest prawdziwym Bogiem (Rzym. 9, 5).

Brał także, będąc od wieków, udział w stworzeniu świata. „Przez niego wszystko a my przezeń“ (I Kor. 8, 6). „Wszystko przezeń i w nim jest stworzone“. (Kol. 1, 16).

Czyż jednak ten obraz Chrystusa, jak Go kreśli Paweł w swych listach, — powiadają krytycy — zgadza się z obrazem Chrystusa u synoptyków? Czy także zgadza on się z tym, jaki sobie wytworzyła pierwotna gmina chrześcijańska przed Pawłem?

Jezus — powiada Julicher — nie przypisywał sobie tego tytułu Pana i Boga. Uczniowie Jego nie mieli być Jego sługami lecz ludzi (Mar. 10,44). Zebedeuszom oświadcza, że nie jest w Jego mocy wyznaczyć im zaszczytne miejsca w królestwie niebieskiem! Nawet przymiotnika „dobry“ zdaje się przypisywać nie sobie, lecz tylko samemu Bogu (Mar. 10, 18). Nie może też jako syn człowieczy podać dnia i czasu sądu ostatecznego. (Mat 13, 32).

Na to odpowiadamy: te — że się tak wyrazimy — ograniczenia Chrystusa co do Jego mocy, nieskończonej dobroci i wszechwładzy u synoptyków mają swe uzasadnienie w stanie Jego poniżenia i w charakterze Jego natury ludzkiej.

Również i Paweł ma zawsze przed oczyma Chrystusa ziemskiego. Często bowiem używa imienia Chrystus o ziemskim Jezusie (np. II Kor. 4, 5). Ten Jezus ziemski jest w przekonaniu Pawła Mesyaszem. (Rzym. 10, 9 — I Kor. 12, 3).

Zresztą nie należy zapominać, że Paweł spoglądał na Chrystusa ziemskiego w świetle obrazu Chrystusa zmartwychwstałego, jaki mu się ukazał pod Damaszkiem. Synoptycy zaś odwrotnie wznoszą się od Chrystusa ziemskiego do Niego jako Boga. Także Jezus ziemski synoptyków chciał być uważany za coś więcej niż za jednego z bohaterów ludzkości. Sam bowiem stawiał się wyżej od ludzi a nawet nad aniołów (Mat. 13, 32); On jest Synem i spadkobiercą winnicy bożej. (Mat. 21, 33).

Klasycznym tekstem na dowód przeświadczenia Chrystusa, jak Go przedstawiają synoptycy, że jest Synem bożym, — jest 27. w rozdz. 11-go w Ewangelii św. Mateusza: „I nikt nie zna Syna, jedno Ojciec: ani Ojca kto zna, jedno Syn a komuby chciał Syn objawić“. A dalej: „Wszystkie rzeczy dane mi są od Ojca mego“. Już na ziemi rościł sobie Jezus prawo do władzy boskiej i wykonywał ją de facto. I tak odpuszczał grzechy (Mk. 2, 5), tłumaczył nieomylnie prawo St. Zakonu, — ogłosił swe boskie prawo sądzenia całego świata (Mt 7, 21 i nn.). Jeszcze wyraźniej przedstawia się godność boska Jezusa na podstawie ewangelii synoptyków, gdy się uwzględni Jego mesyańską przyszłość. Jest on wszechobecny „Albowiem — mówi — gdzie są dwa albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich“ (Mt. 18, 29). Syn człowieczy obejmie panowanie nad Królestwem bożem i zstąpi w obłokach niebieskich, by wykonywać władzę sędziowską nad światem (Mk. 14, 62; Mt. 25, 31). W Jego orszaku ukazują się aniołowie, czekając na Jego rozkazy. Słusznie tedy mógł powiedzieć zmartwychwstawszy: „Dana mi jest wszystka władza na niebie i ziemi“. Mt. (28, 18).

Czyż te słowa synoptyków nie są zgodne z wyznaniem Pawła o wszechmocności Chrystusa? Również i Piotr św. zwie Jezusa w swych kazaniach: Panem czyli Bogiem.

Wielkie czyny Boże, jak zmartwychwstanie i zesłanie Ducha św., mają całemu domowi Izraela dowieść, że Bóg tego Jezusa, którego żydzi ukrzyżowali, uczynił Panem i Chrystusem (Dzieje Ap. 2, 36). Dopiero przez swe zmartwychwstanie i wywyższenie wszedł Chrystus w zupełności w swe mesyańskie prawa. Temu też daje wyraz św. Piotr w swym pierwszym liście (I Piotra św. 1, 21). Czyż to nie dowodzi zupełnej harmonii między synoptykami i starszymi apostołami a Pawłem św. w ocenie godności Jezusa? Z chwilą uwielbienia Jezusa w Jego śmierci spada zasłona, jaka pokrywała tajemnicę ziemskiego Jezusa. To też mogli Paweł i świadkowie zmartwychwstania w pełniejszem świetle niż synoptycy ujawnić majestat boży Jezusa.

(C. d. n.)

Z teologii pasterskiej.

(Dokończenie [1]).

W ostatnich trzech rozdziałach mówi X Dr. Gerstmann o „poprawkach spowiedzi", o „częstej Komunii św." i o bractwach kościelnych". Bardzo słusznie oświadcza się za zupełnem usunięciem owych „poprawek". Jeżeli dziecko zapomniało przy spowiedzi grzech jakiś ciężki wyznać, ma obowiązek uczynić to przy następnej spowiedzi, ale nie potrzebuje się z niego spowiadać osobno, czyli przystępować ad hoc do spowiedzi przed przyjęciem Komunii św., bo grzech ten został mu odpuszczony „indirecte per infusionem gratiae sanctificantis per absolutionem sacramentalem". Jeżeli zaś ten grzech był powszednim, to oczywiście nie ma ono wogóle obowiązku wyznawania go kiedykolwiek przy spowiedzi. Czasem jednak chodzi tu o grzechy nowe, popełnione po spowiedzi, odbytej dnia poprzedniego: jeżeli to grzechy ciężkie (co zdarza się się chyba tylko wyjątkowo), niebyłaby to „poprawka" spowiedzi wczorajszej, ale dziecko miałoby obowiązek nową odbyć spowiedź; — jeżeli to grzechy powszednie, nie stoją na przeszkodzie przyjęciu Komunii św. Ale tu pokazuje się często, że ci młodzi penitenci nie umieją odróżniać grzechów powszednich od śmiertelnych albo uważają coś za grzech, co wcale grzechem nie jest, np. myśli jakieś niedobrowolne, albo nawet brzydkie widzenia] senne. Otóż trzeba ich pouczać gruntownie o tej materyi i przypominać przed każdą spowiedzią, które uczynki, słowa lub myśli mają uważać za grzechy, bądź ciężkie, bądź powszednie.

„Poprawki" te nie tylko zabierają niepotrzebnie drogi czas spowiednikom i sprawiają im kłopot, ale są zwykle (jak mówi dalej Autor) złe i szkodliwe. Są one bowiem bardzo często wprost nieważnemi spowiedziami. Dziecko nie myśli wcale przy wyznawaniu grzechów zapomnianych o koniecznych warunkach spowiedzi: o żalu, postanowieniu poprawy i zadośćuczynieniu; — spowiednik zaś nie ma czasu o tem wszystkiem mówić, kiedy musi w przeciągu pół godziny załatwić się z liczną gromadą otaczających go penitentów. Dzieci lekkomyślniejsze przyzwyczajają się dzięki tym „poprawkom" do wyznawania grzechów bez żalu, inne zaś stają się skrupulatami, bo zamiast się uspokoić po spowiedzi, „grzebią jeszcze w sumieniu, szukając czegoś, coby nadawało się do poprawki". Wszyscy więc katecheci i duszpasterze powinni tu postępować jednostajnie i przeciwdziałać tej praktyce.

W rozdz, VI. p. n. „Garść uwag o częstej Komunii św." mówi Autor o znaczeniu dekretu z 20 grudnia 1905 „Sacra Tridentina Synodus" i podaje wskazówki, dotyczące wprowadzenia w życie tego dekretu: nie można się spodziewać, że dekret ten osiągnie odrazu cel swój zupełnie, ale przecież wielu katolików pobożniejszych zaczęło już częściej przystępować do św. Sakramentów. Duszpasterze powinni i tutaj postępować z umiarkowaniem i roztropnością, nie dopuszczać odrazu wszystkich do częstej Komunii, zreformować nauczanie katechizmowe o tym Sakramencie. Nieraz bowiem nie rozróżnia się dokładnie między przygotowaniem istotnem i koniecznem, bez którego nie można przystąpić do Komunii (stan łaski i czysta intencya), a doskonalszem, ale nie koniecznem. Żąda się też od tych, którzy chcą częściej ją przyjmować „jakichś cnót i przygotowań nadzwyczajnych." Trzeba raczej pouczać wiernych wyraźnie, że mogą do Komunii przystępować kilkakrotnie po jednej spowiedzi, jeżeli tylko sumienie nie wyrzuca im jakiegoś grzechu ciężkiego, że częsta Komunia nie wymaga świętości [1]) itd. Nadto trzeba ułatwić wiernym częste jej przyjmowanie i częstą spowiedź; w tym celu należy zasiadać do konfesyonału także wieczorami a zwłaszcza w soboty i w przededniu świąt uroczystych. Przytem konieczną jest rzeczą uważać i na to, żeby częste przyjmowanie Komunii nie przyczyniało się do rozszerzania fałszywej dewocyi lub faryzeizmu.

W rozdz. ostatnim (VII, nie VI, jak mylnie wydrukowano na str 83) stwierdzo Autor na wstępie z ubolewaniem, że „bractwa kościelne są obecnie dla wielu nawet prawdziwie pobożnych chrześcijan „nomen odiosum et despectum", że uważane są za gniazda fałszywej dewocyi, plotek i intryg", że istotnie okazują one braki bardzo poważne, ale powody ich upadku nie leżą ani w ich istocie, ani w ustroju, lecz przeważnie w niedostatecznem a może i błędnem kierownictwie. Otóż Autor podaje szereg uwagi godnych wskazówek, które mogą przyczynić się do podniesienia poziomu dzisiejszego różnych stowarzyszeń religijnych. —

„Miscellanea pastoralne" X. Gerstmanna zasługują wogóle na gorące polecenie — tem bardziej, że u nas jeszcze mało kto o tych sprawach pisze a nawet nie posiadamy dotąd dobrego podręcznika teologii pasterskiej w języku polskim. *X. A.*

[1]) P. Nry. 47 i 49 G. K. z r. zeszłego.

[1]) Por. zeszłą wyborną rozprawkę św. p. X. Lenkiewicza p. n. „O częstej i codziennej Komuuii św." w „Miesięczniku Katechetycznym i Wychowawczym" z r. 1911, str. 5, 49 i 97 i X. Stan. Żukowskiego „Częsta i codzienna Komunia św." etc., Lwów 1909 wydanie drugie.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Pomnik Husa a Sokolstwo czeskie. W r. 1915 jako w pięćsetną rocznicę spalenia Husa ma nastąpić odsłonięcie pomnika jego w Pradze. Uroczystość tę zamierzają wyzyskać wolnomyśliciele czescy do walnego ataku przeciw Kościołowi katolickiemu w Czechach. Na czele tej akcyi stoi największa organizacya bezwyznaniowców czeskich „Volna Myślenka". Niestety wciągnięto do tej sprawy i Sokolstwo czeskie. Ponieważ składki na pomnik nie wpływają w takiej obfitości, jak się spodziewano, wydział C. O. S. (czeskiej gminy sokolskiej) uchwalił, iż wszystkie gminy sokolskie mają się zapisać na członków towarzystwa budowy pomnika Husa w Pradze.

W odezwie wydziału znajdujemy zdanie, zasługujące na uwagę:

„Naszym obowiązkiem jest, abyśmy w ostatniej chwili jeszcze dowiedli, że wiemy, czem był i jest nam dziś Hus, tembardziej, że Rzym stara się wszystkimi środkami zniesławić pamięć świętego, wykreślić go z pamięci i serca ludu. Ale dzisiejsze przewrotne dążenia przeciw nam zwiększyły naszą cześć dla Husa i zajęcie

się nim: postarajmy się okazać i tu, jak zapatrujemy się na przyszły pomnik naszego Husa!"

Z Włoch. Miasto ukarane interdyktem. W czasie ostatnich wyborów do parlamentu włoskiego wtargnęli socyaliści i republikanie w mieście *Galatina* (dyec. Otranto) z pałkami do kościoła, gdzie znajdował się arcybiskup dyecezyi Mons. Józef Ridolfi, który widząc się zagrożonym, schronił się ze swoim sekretarzem do zakrystyi. Dopiero przywołani na prędce karabinierzy (żandarmi) wyparli napastników z kościoła. Powodem świętokradzkiego zamachu był fakt, że arcybiskup polecił wiernym głosować za umiarkowanym liberałem przeciw socyaliście. Dla ukarania ludności miasta rzuciła na nie Kongregacya Soboru, za zgodą Ojca św. d. 10 grudnia roku zeszłego interdykt ogólny, którym zakazuje: 1e odprawiania Mszy św. i wszystkich funkcyi świętych; 2e dzwonienia; 3e publicznego udzielania Sakramentów; 4e pogrzebów uroczystych.

Pozwala się tylko 1) na udzielanie chrztu dzieciom i innych Sakramentów chorym wraz z Najśw. Wiatykiem; 2e na prywatne dawanie ślubów; 3e) na jedną Mszę w tygodniu dla renowacyi Najśw. Eucharystyi (Acta Ap. Sed. z 20 grud. 1913). Bardzo to smutno, że rozpasanie namiętności politycznych takie wywołuje następstwa!

X. P.

Z Rzymu. Rzekomy spadek po X. kardynale Oreglii. W nrze 337 z r. 1913 podaje „Deutsche Zeitung" następującą kłamliwą notatkę, która obiegła prasę protestancką i żydowską: „Kardynał Oreglia, zmarły w tych dniach, zostawił swoim krewnym, jak zapewniają w kołach watykańskich, majątek wynoszący 8 milionów. Suma ta nie wydaje się za wielką, skoro się zważy, że kardynał już z poruczonych mu posiadłości Ostia i Velletri pobierał rentę przeszło 100.000 franków, które przy swojem przysłowiowem sknerstwie aż do ostatniego feniga odkładał na bok. Dyecezyi swej kardynał w przeciwieństwie do zwyczaju istniejącego nic nie przekazał".

Ile w tem doniesieniu prawdy? Ani słowa! Jak „Osservatore Romano" zapewnia, kard. Oreglia mimo skromnego i umartwionego życia żadnego majątku nie pozostawił, owszem umarł w ubóstwie. Kto nieco zna stosunki włoskie i ubogie tamże uposażenie duchowieństwa od najniższych do najwyższych stopni, ten z góry wie, że wiadomość taka może tylko polegać na błędzie lub kłamstwie. Wiedzą to i wydawcy pism niekatolickich — mimo to kłamstwa podobne powtarzają.

Watykan a Francya. Powracający z Rzymu biskup orleański Touchet opowiada w „Gaulois", że Papież Pius X, rozmawiając z nim o stosunkach między Stolicą Apostolską a republiką, wyraził się w sposób następujący: „Francya, która obecnie oddaliła się od Papieża, powróci do niego". Sekretarz Stanu kard. Merry del Val oświadczył biskupowi: „My nie żądamy nic dla siebie, ale w jakiemże położeniu znajduje się Francya? Podczas przesilenia bałkańskiego n. p., w którem Kurya rzymska wiele miała do mówienia, słyszeliśmy głosy Austro-Węgier, Niemiec i Włoch. Tylko jednego głosu nie słyszeliśmy: Francyi, a stało się to pod tym pozorem, że Francya nie zna Papieża i Papież dla niej nie istnieje. To znaczy: niechaj giną cenne w swoich skutkach wpływy religijne Francyi na Wschodzie, byle tylko utrzymał się w kraju system antyklerykalizmu!"

Nie jest rzeczą prawdopodobną, żeby Francya w interesie odzyskania swoich wpływów tradycyjnych na Wschodzie tureckim, miała zdobyć się na poprawienie swoich stosunków z Watykanem, dopóki gabinet radykalny będzie pozostawał u steru. Wśród motywów, które doprowadziły żywioły skrajnie radykalistyczne do porozumienia się na kongresie w Pau i do obalenia gabinetu Barthou, niezadowolenie z polityki pojednawczej prez. Poincarego względem Watykanu najważniejszą zapewne odegrało rolę. Pod starem hasłem walki z Kościołem nastąpiła tam rekoncentracya rozdwojonych czynników radykalych.

Lotnicy katolicy. Młody lotnik francuski Brindejonc de Moulinais, który pierwszy przedsięwziął lot rekordowy z Paryża przez Niemcy do Warszawy i Petersburga, zanim puścił się w podróż, poprosił biskupa z Wersalu, Msgra Gibier, aby jego aparat pobłogosławił. Przy tej sposobności wyrzekł biskup między innemi te słowa: „Biskupi jeżdżą dzisiaj podczas swych wizytacyi pasterskich samochodami. Kto wie, czy niezadługo nie będą używali także do tego statków napowietrznych. Religia cieszy się z postępów lotnictwa, które jej kiedyś będzie mogło oddać wielkie przysługi".

Santos-Dumont, jeden z pionierów lotnictwa, jest gorliwym katolikiem. Podczas wzlotów nosi ze sobą poświęcony medalik św. Benedykta, który go ma ustrzedz od przygód w powietrzu. Tak samo i Latham, który usiłował przelecieć kanał La Manche, przyczem wpadł w morze, był wzorowym katolikiem. Bleriot, który przeleciał przez kanał do Anglii, często słucha Mszy św., i uczęszcza do Sakramentów św. Wszystkie jego aparaty lotnicze noszą obraz Matki Boskiej, patronki lotników.

Porucznik de Beaumont, który znalazł śmierć wskutek nieszczęśliwego wypadku, polecił swemu przyjacielowi, aby mu w razie nieszczęśliwej przygody natychmiast przywołał kapłana. Z lotników biorących udział w okrężnym locie europejskim, wielu wysłuchało wpierw Mszy św. w kościele Notre Dame w Paryżu i przystąpiło do Sakramentów św. Tegoż samego dnia zginął jeden z nich porucznik Princetau, śmiercią tragiczną. Kapitan Echeman, również ofiara swego zawodu, przed ostatnim swym lotem pisał do siostry swej zakonnicy: „W górze, w cichych godzinach, gdzie nic się nie rusza, a wicher huczy przeraźliwie, można się nudzić. Wtedy śpiewam sobie hymn do świętego Grzegorza znany mi z lat dziecięcych".

Przyczynek do statystyki cofania się liczby urodzeń. Nietylko we Francyi zmniejsza się stale liczba urodzeń. I Niemcy uczuwają już znaczny ubytek ludności. Znamienne są uwagi liberalnej „Frankfurter Zeitung" na ten temat: „Już dzisiaj można powiedzieć, jak smutny będzie rezultat statystyki urodzeń, którą się obecnie przygotowuje przez ankietę ogólną. Widzimy to na przykładzie Frankfurtu. Liczba mieszkańców jego wynosi 420.000, ale bardzo słabo się powiększa. W zeszłym roku przypadały 22 wypadki urodzeń na 1000 mieszkańców. W tym roku jest ich tylko 20.9. Religia — dodaje wspomniany organ — wywiera ogromny wpływ na liczbę urodzeń. W stronach katolickich jest ona stosunkowo najwyższą. Gdziekolwiek rozpanoszył się materyalizm i ateizm, zwłaszcza w okolicach protestanckich północnych Niemiec, zło to rozszerza się szybko i neomaltuzyanizm ma najwięcej zwolenników.

Na konferencyi wewnętrznej misyi dla ewangelickiego ludu południowo-zachodnich Niemiec, odbytej przed niedawnym czasem w Offenbach, obradowano także szczegółowo nad zjawiskiem stałego cofania się liczby urodzeń w szerokich warstwach społeczeństwa niemieckiego. Na wyszczególnienie zasługują wywody radcy medycynalnego Dr. Borntraegera z Dysseldorfu, który stwierdził roczny ubytek około 90.000 ludzi (w Niemczech) przy ogólnej liczbie 60 milionów, dodając zarazem, że zapobieganiem porodom znieważa i poniża się stan małżeński. W celu zwalczania tego występku zachęca do utworzenia wielkiego międzynarodowego związku pod przewodnictwem człowieka wybitnego i zasłużonego.

„Euthanasia". Pod tem mianem powstał przed niedawnym czasem w kołach niemieckich lekarzy ruch, żądający, aby lekarzowi przyznano prawo do skrócenia jego pacyentowi nieuleczalnie choremu życia na

jego życzenie, lub do uśmierzenia boleści konania przez zadanie łagodnej śmierci.

Rozmaite środki wynalazła już nauka lekarska na uśmierzenie boleści cielesnych. Jedni odurzają centra nerwowe, drudzy przez zastrzykiwanie lekarstw znieczulają ciało. Wobec postępów wiedzy lekarskiej nie dziw, że poczęto się także zastanawiać nad tem, jakby można sztucznymi środkami złagodzić moralne cierpienia przedśmiertelne, czyli męki konania, aby mniej były dokuczliwemi dla konającego, a zarazem mniej denerwującemi dla otoczenia. U człowieka skazanego na śmierć z powodu nieuleczalnej choroby, powiadają zwolennicy tego ruchu, o kilka podzin dłuższego życia ostatecznie nie chodzi. Zadanie przeto lekkiej śmierci pacyentowi na jego życzenie byłoby dla niego prawdziwem dobrodziejstwem. Znany przywódca monistów, tajny radca profesor dr. W. Ostwald, wystąpił świeżo w swojem czasopiśmie „Das monistische Jahrhundert" z projektem takim w formie noweli do ustawy państwowej. Przeprowadzenie tego projektu wystawia on sobie w ten sposób: pacyent, stojący niechybnie przed wrotami śmierci, czyni wniosek do sądu o skrócenie mu cierpień. Sąd każe chorego zbadać przez lekarza specyalistę, a jeżeli według tegoż orzeczenia śmierć jest nieunikniona, wolno lekarzowi choremu życie skrócić.

Taki projekt — rzecz oczywista — sprzeciwia się zasadom moralności chrześcijańskiej i rozsądnej etyki. Gdyby miał się stać ustawą państwową, natenczas byłoby prawo do samobójstwa przy pomocy lekarskiej niejako urzędownie proklamowane i sankcyonowane!

Stypendya sieroce.

(Dokończenie).

Zakład ma wedle statutu swego i z ducha miłosierdzia chrześcijańskiego, jakiem jest przejęty, dążność do rozszerzania się przez tworzenie zakładów filialnych i obejmowania coraz dalszych kręgów działalności, produkowania coraz nowych i nowych szeregów wychowanków, mających krzepić anemiczny stan rękodzielniczy po naszych miastach przypływem nowych, zdrowych sił, doskonale do zawodów rękodzielniczych przygotowanych, a duchem założyciela zakładu przejętych.

Jeżeli jednak zakład ten, utrzymujący obecnie na wychowaniu owocami własnej pracy i szczupłymi zasiłkami instytucyi i osób prywatnych około 200 młodzieży ubogiej, ma rozszerzyć ściany swego domu i dla dalszych dziesiątek i setek dzieci zaniedbanych i opuszczonych, to niezbędnem jest, ażeby zakładowi temu wraz z nowym materyałem sierocym dostarczyć także i nowych środków na utrzymanie wychowanków w formie stypendyów.

Społeczeństwo, które ofiarnością swą ufundowało dotąd krocie tysięcy koron na stypendya dla młodzieży uczącej się w szkołach średnich i wyższych, zrozumie niewątpliwie i odczuje także potrzebę tej ofiarności w kierunku fundowania stypendyów sierocych, na wychowanie opuszczonych i zaniedbanych dzieci i na pomnożenie oświeconego i dzielnego zastępu rękodzielników, nie mniej potrzebnych dla całości budowy społeczeństwa, jak kadry inteligencyi zawodowej.

Zbieraniem stypendyów sierocych, ich fundowaniem, rozdzielaniem i umieszczaniem dzieci w Miejscu Piastowem zajmuje się Zarząd związku towarzystw opieki nad sierotami i opuszczonemi dziećmi w Jaśle, któremu przewodniczy prezydent Sądu obwodowego w Jaśle Dr. Biegański.

Członkami czynnymi Związku mogą być: sędziowie opiekuńczy, członkowie gminnych rad sierocych, osoby zajmujące się czynnie wychowaniem ubogich sierót lub opuszczonych dzieci, przedstawiciele zakładów wychowawczych dla sierót i opuszczonych dzieci, lub stowarzyszeń poświęconych temu celowi.

Chcąc zostać członkiem czynnym, należy zgłosić swe przystąpienie do Towarzystwa i uzyskać przyjęcie przez zarząd.

Członkowie czynni są w regule wolni od płacenia wkładek.

Członkiem wspierającym może być każda osoba fizyczna lub moralna (gmina, korporacya, stowarzyszenie, instytucya publiczna), obowiązująca się opłacać wkładkę w kwocie przynajmniej 2 koron rocznie, która zostanie przyjętą przez Zarząd Towarzystwa.

Członkami stałymi są ci, którzy złożą jednorazową wkładkę w kwocie 100 koron.

Członkami założycielami są ci, którzy złożą jednorazową wkładkę w kwocie przynajmniej 500 koron.

Można być równocześnie członkiem czynnym oraz założycielem, stałym lub wspierającym.

Zachęcamy gorąco Czcig. Czytelników naszych do udzielania poparcia temu Związkowi! *Redakcya.*

Ciekawy dokument historyczny.

Konstytucye Seymu Extraordynaryinego w Warszawie.

Roku MDCCLXVII. Dnia piątego października złożonego y zaczętego, a z Limitacyi y prorogacyi w Roku MDCCLXVIII. Dnia piątego marca, przy rozwiązaniu Konfederacyi Generalnych Koronney y Wielkiego Xięstwa Litewskiego zakończonego, ex consensu Ordinum totius Reipublicae ustanowione. (Str. 264.)

Rekwizycya do S. Stolicy Apostolskiey o przeniesienie Świąt na Niedzielę.

Lubo iuż za przykładem y doświadczeniem Sąsiedzkich Państw Katolickich wyiednane są od czasu niemałego przez WW. Biskupów na Dyecezye Korony Polskiey y W. X. Litt. pozwolenia S. Stolicy Apostolskiey przeniesienia Świąt na bliższe Niedziele, iednak że takowe pozwolenie dotąd powszechney w Kraju nie wzięło Exekucyi, a uważając, że krajowe bogactwa z pomnożeniem czasu do robót powiększają się, że pomnieyszeniem liczby Świąt większe ich sprawuie się uszanowanie, uymują się powody próżnowania y ztąd wynikających zbytków, pijaństwa y swywoli, oddalają się okazye gwałcenia Praw Kościelnych przez potrzeby naglące, niemniey że każda praca y robota dla pożytku Kraju y bliźniego czyniona jest pobożnością, na prośby Stanów Rzpltey za rzecz pobożną, potrzebną y pożyteczną być sądziemy wdać w to starania Nasze, ażebyśmy od S. Stolicy Apostolskiey wyjednać mogli powszechne pozwolenie na wszystkie Dye-

cezye Państw Naszych & Annexarum Provinciarum, tak pro Ritu Latino iako też pro Ritu Graeco Unito, przeniesienia sposobem w innych Katolickich Krajach praktykowanym Swiąt niektórych Uroczystych na Niedzielę które to pozwolenie iak będzie wyiednane, ażeby WW. Biskupi do swoich Dyecezyi publikowali y w Exekucyą etiam cum adminiculo potestatis saecularis dla pożytku y wygody Obywatelów wprowadzili po ich dla Dobra Narodowego gorliwości mieć chcemy.

Kwestye z praktyki pasterskiej.

Szopka, turoń i starodawne zwyczaje.

X. Maciej, pobożny i gorliwy proboszcz, dowiedziawszy się, że parobcy, chodzący nocami ze szopką i turoniem, wyprawiają różne zbytki, wyszedł w niedzielę na kazalnicę, a uniesiony świętem oburzeniem, na końcu gromiącej przemowy zakazał jak najsurowiej w imieniu św. Trójcy, N. M. Panny, św. Bartłomieja, patrona parafii, chodzenia ze szopką i turoniem, a zarazem przyjmowania takich gości do domów. Nie w smak była parobczakom ta przemowa, a jeszcze bardziej zakaz. »Znamy — mówili — 10 przykazań boskich i 5 kościelnych, ale żadno z nich z turoniem ani z szopką chodzić nie zabrania; jakiem zatem prawem zakazy takie daje nam proboszcz«?

Dla uspokojenia jednak sumienia udali się na poradę do miejscowego wikarego. Ksiądz to był gorliwy, ale także zabytków starych wielki miłośnik. On to często z ambony zachęcał lud do chodzenia w starodawnych strojach, nie chciał nawet chrzcić, ani ślubu dawać, jeżeli kumotrowie lub nowożeńcy przyszli ubrani po nowoczesnemu. Owszem dość łatwo dawał do zrozumienia wszystkim nowatorom, że trudno im będzie osiągnąć wieczne zbawienie, »bo kto dawne ojców porzuca zwyczaje i stroje, ten z nowemi szatami zepsute obyczaje przyjmuje i łatwo wiary ojców się wyrzeka... Dopóki w starodawnych strojach chodzili Polacy, kwitnęła wiara i dobre obyczaje; kiedy zaś obce wprowadziliśmy szmaty, zniknęła miłość Boga, gaśnie miłość ojczyzny, a zepsucie szerzy się coraz bardziej... Krawatka i kołnierzyk spędzają wstyd i skromność z młodzieńczego czoła; szkaplerz i sukmana zrosły się ze sobą; kto zarzuca sukmanę, ten i szkaplerz, sukienkę Maryi, ze siebie zdziera«. Tak mawiał czasami gorliwy wikary.

Dobra — jak się zdaje — gwiazda prowadziła do niego parobczaków. Przyjął ich bardzo uprzejmie i zachęcił do chodzenia z turoniem i szopką. »Zakaz ten — mówił wykształcony wikary, nic nie znaczy; proboszcz niema władzy prawodawczej, nie może zatem nadawać parafii żadnych praw; gniewa się i zakazuje, jak zwykle starzy, nie rozumiejący potrzeb młodzieńczego wieku«. »To jest ksiądz« — powiedzieli sobie parobcy ucieszeni. Ze szopką i turoniem i muzyką zaraz w następną noc się wybrali. Lecz jakże złudne są ludzkie nadzieje! Z weselem rozpoczęła, źle się skończyła wyprawa. Gospodarze bowiem, oburzeni lekceważeniem zakazów proboszcza, tak się zawinęli, że miłośnicy starodawnych zwyczajów bez szopki, ale za to z tęgimi guzami wrócili do domów, gdzie znów ojcowie ich wcale wydatny użytek uczynili ze swej potestas coercitiva, co wreszcie położyło kres szopce, turoniowi ale także i rozmaitym zbytkom.

Quid ad hoc dicendum?

Najpierw musimy zastanowić się nad postąpieniem najgodniejszej z występujących w tym dramacie osób, to jest nad zakazem X. Macieja. Przed gorliwością jego czołem! Piękna to cnota i życzyć by sobie należało, żeby wśród czcigodnych swoich kolegów jak najwięcej znalazł naśladowców. Ale nie wystarczy pod wpływem gorliwości coś nakazać, aby parafianie obowiązani byli tego zaraz posłuchać; trzeba jeszcze mieć prawo wydawania takich rozkazów. Otóż wszyscy moraliści i prawnicy zgadzają się, że proboszcz nie ma juryzdykcyi in foro externo, nie może zatem nadawać parafii żadnych praw (Por. Aichner, Compendium iuris ecclesiastici ed. 10, Brixiae 1905, str. 449). Co więcej, proboszcz nie ma nawet »potestatem dominativam« co do swoich parafian, bo parafia nie jest społecznością niedoskonałą (societas imperfecta) w ścisłem tego słowa znaczeniu; nie może zatem jej pasterz dawać swoim owieczkom takich nakazów lub zakazów, jak ojciec członkom rodziny, przełożony w jakimś zakładzie swoim wychowankom, lub zwierzchnik zakonny tym, którzy na mocy ślubu są zobowiązani do słuchania jego poleceń (Por. Noldin, Theologia moralis ed. 10, Oenipoute 1912, I n. 127 Suarez de legibus l. 1 c, 8).

Nie może im nakazać, by np. odmówili lub odmawiali częściej koronkę, by się spowiadali z racyi jakiegoś święta, nie może zakazać im chodzić do karczmy, na jarmarki, grać na weselach, strzelać i td. Jeśli zaś prawa, nakazy lub zakazy takie wydaje in foro externo, jego rozporządzenia nic nie znaczą propter defectum iurisdictionis et potestatis dominativae. Kiedy i co może nakazywać lub czego zakazywać, jest określone w prawie kościelnem; przedewszystkiem zaś ma obowiązek i prawo »errantes et peccantes corrigere, negligentes excitare, scandala et abusus resecare« (Aichner, prz. dz. str. 449). Proboszczowie mają **przypominać** ludowi prawa boskie i kościelne, **podawać pobudk** i do zachowywania ich sumiennego, **zachęcać**, **upominać**, **karcić** nieposłusznych, grozić sądem i sprawiedliwością Bożą. Oby X. Maciej zrozumiał to dobrze, więcej starał się **przekonywać** a mniej **rozkazywać**, pamiętając, że nie prawami są jego mowy ale zachętami, a z pewnością jeszcze większą cieszyłby się powagą i uniknąłby niejednej zgryzoty w swojem życiu kapłańskiem! Praw boskich i kościelnych ma pilnować duszpasterz, a nie tego, by wszystko w parafii tak jedynie czyniono, jak to jemu dogadza, tak się bawiono, jak on chce, tak pracowano, siano i orano, jak on za dobre uważa. Niech cnotami, swojem postępowaniem, taktem wyrobi sobię taką powagę, aby się na niego we wszystkiem oglądano, ale jeśli kto wbrew jego życzeniom idzie, praw boskich i kościelnych nie naruszając, należy go zostawić w spokoju. Złych trzeba karcić, upominać, prosić — lecz nie każdy jest zły, kto proboszczowi się sprzeciwia; są sprzeciwiania i sprzeciwiania; jedne należy zwalczać, gdy są rokoszem przeciw Bogu, z innemi trzeba się pogodzić, choćby komuś były nawet bardzo nieprzyjemne.

Ale wróćmy do szopki i turonia. Zakaz dany przez X. Macieja jest nieważny, **sam przez się** nie obowiązuje zatem nikogo. Jednakże kolędnicy nasi mogą być z innego powodu zobowiązani porzucić »dawny zwyczaj«. Jeśli mianowicie chodzenie nocami naraża ich na niebezpieczeństwo grzechu, **prawo przyrodzone** nakazuje im dołożyć odpowiednich starań, gdyby zaś starań tych dołożyć nie chcieli, albo, mimo użycia odpowiednich ostrożności, nie mogli uniknąć grzechu, powinni wyrzec się tego, co z tak wielkim niebezpieczeństwem jest połączone i zaprzestać chodzenia po kolędzie. Oczywiście duszpasterz powinien czuwać, aby grzechów i zbytków nie było; jeśli zauważył nadużycia, miał obowiązek i prawo upominać, karcić, prosić a nawet wzywać parafian, aby niepoprawnych nie wpuszczali do domów. Gdyby zaś ani prośbami ani groźbami nie można było usunąć nadużyć, proboszcz musi starać się, aby raczej zaginął »dawny zwyczaj«, niż żeby bądź co bądź »pobożna« szopka miała stać się stałą okazyą do złego.

Lecz chociażby chodzenie ze szopką i turoniem nie było połączone z niebezpieczeństwami dla duszy, po **kazaniu** proboszcza i jego tak surowym, choć coprawda nieważnym zakazie, parobcy powinni zastosować się do jego woli, bo niemożliwem jest przekroczenie jej bez zgorszenia parafian. Zakaz proboszcza obowiązuje „indirecte“, to znaczy, jest on raczej okolicznością, occasio, qua posita, obligatio ex lege naturali procedit (Por. Noldin, Theol. moral. I. n. 145); tem zaś prawem jest obowiązek unikania zgorszenia w omawianym wypadku.

Źle zatem uczynił wikary, pozwalając im wbrew woli proboszcza chodzić ze szopką; pamiętając o jednem principium, zapomniał o drugiem, co jest dowodem, że jego wykształcenie w zakresie teologii moralnej jeszcze wiele pozostawia do życzenia. Na surową też naganę zasługuje za to, że wobec świeckich i to niedorostków lekceważąco mówił o swoim proboszczu; obowiązkiem wikarego było skłonić parobczaków, by nie sprzeciwiali się woli swego duszpasterza, nie zasmucali go, nie gorszyli parafian, tem bardziej, że mogli to uczynić bez wielkiej dla siebie trudności, a bez żadnej szkody dla swojej duszy.

Ale i z innych powodów zasługuje nasz gorliwy wikary na naganę; wiele bowiem błędów popełnia w owych kazaniach o starodawnych strojach.

Bez wątpienia starodawny strój ma dużo w sobie poezyi piękniejszy jest na ogół od ubiorów nowoczesnych, może też do pewnego stopnia obudzać poszanowanie swego stanu, w czem niema nic złego, byle takie uczucie wolne było od kastowości, wynoszenia się, pogardy i nienawiści do innych warstw społeczeństwa (Por. o tem Hansjakob „Unsere Volkstrachten" ‚Freiburg 1893, Fr. Walter Der Leib u. sein Recht im Christentum, Donauwörth 1910 str. 403 nn.). Ale czy możliwem jest jego utrzymanie, względnie przywrócenie?

Strój dawny związany był w znacznej części z tkactwem domowem; gdy jego miejsce zajęły wyroby „kosmopolitycznej" fabryki, prawie wszędzie zaginął, a sztuczna imitacya nie znajdzie uznania wśród ludu. Wyrósł strój dawny z upodobań szerokich warstw, kiedy zaś »smak« zmienił się zupełnie, noszenie go uważają prawie wszyscy za coś nienaturalnego i dlatego wprowadzenie stroju zaginionego na nowo jest prawie niepodobieństwem, tem bardziej, że nasz starodawny strój jest na ogół dość niewygodny, ciężki, kosztowny — naraz trzeba na niego dużo wydać — łatwo się niszczy. Nic też dziwnego, że ustępuje strojom innym podobnie, jak i jemu niegdyś dawniejsze ustąpić musiały. Już w charakterze ludzi — jak historya stwierdza — jest dążność do zmieniania mody, czemu »moda« ostatnich czasów miałaby trwać wiecznie? Dlatego, aczkolwiek chwalebne są starania o utrzymanie strojów dawnych, nie zdaje się prawdopodobnem, aby one były owocne na długo; stajemy się obywatelami świata, czy chcemy, czy nie, musimy upodabniać się do drugich, rozwój ten porwie i nas wcześniej czy później. Oczywiście można przeciw prądowi temu działać, zarzucenie dawnych strojów przynajmniej starać się opóźnić, a jak innym tak i księdzu działalności w tym duchu nikt nie zabrania, owszem polecić można. Niech zatem, jeśli jest takim miłośnikiem starożytności, w rozmowach prywatnych, w czytelni, w gazetce zachęca do wierności starym zwyczajom; ostatecznie mimochodem mógłby nawet z ambony zręcznie starodawne stroje pochwalić, byle nie prawił o nich kazań, ale źle postępuje, jeśli ich noszenie przedstawia wiernym jako obowiązek sumienia, a jeszcze gorzej, jeśli porzucenie stawia prawie na równi z wyrzeczeniem się szkaplerza lub nawet wiary. Każdy człowiek obowiązany jest nosić ubranie, chroniące jego wstydliwość, nie zbytkowne, nie pretensyonalne, czyste i schludne; grzeszących przeciw tym obowiązkom należy upominać, nieskromnie ubierających się nawet surowo karcić, ale trzeba pamiętać, że innych obowiązków wierni co do ubrania nie mają i nikomu nie wolno swego widzimisię za prawo im ogłaszać.

Grubą też przesadą jest twierdzenie wikarego, że zmiana strojów dawnych sprowadziła zepsucie obyczajów, osłabiła miłość Boga i ojczyzny. Wszak i dawne stroje nie od wieków trwały, owszem również się zmieniały, czemuż z niemi nie zmieniała się wiara? Czemuż porzucenie strojów z ostatnich czasów miałoby mieć tak fatalne skutki? Wprawdzie nowa moda może być oznaką próżności, lekkomyślności, i lekceważenia swoich — u wprowadzających ją, ale w każdym razie ne wskutek zmiany stroju zazwyczaj zmieniają się obyczaje, ale raczej usposobienie, obyczaje, wewnętrzny nastrój bywa powodem wprowadzenia nowego ubioru. Prawda, z dawnym strojem łączy się często pojęcie uczciwości, zacności, wiary szczerej — lecz jak powiedziałby scholastyk — zacność i prawość jest »cum hoc, non propter hoc« I pod surdutem a nawet frakiem może bić serce chrześcijańskie równie dobrze, jak pod kontuszem i sukmaną: non habitus facit monachum et christianum.

Jeszcze gorzej postępuje nasz czcigodny wikary, gdy robi trudności przy chrzcie i ślubie, jeśli kumotrowie lub nowożeńcy nie przyjdą ubrani po starodawnemu. Takie postępowanie jest bezprawiem i zupełnie słusznie mógłby naszemu księdzu ktoś uczynić uwagę, aby się nie mieszał do nie swoich rzeczy. Niech też pamięta gorliwy wikary, aby nie rządził zanadto w parafii; nie on, ale proboszcz jest jej kierownikiem i duszpasterzem właściwym!

Radość na tym świecie z boleścią często się łączy; i my po omówieniu weselszych kwestyi, zająć się musimy smutnemi. Gospodarze owi nie zbyt delikatnie starali się wytłumaczyć parobczakom, że powinni szanować wolę swego proboszcza. Lecz czy takie »admonicye« nie stoją w sprzeczności z zasadami etyki katolickiej?

Że krzywdzicielowi nawet »post iniuriam illatam« można dać jakąś odczuwalną admonicyę, byle nie krwawą, na to zgadzają się prawie wszyscy. Można — według prawa przyrodzonego — ulicznika, który cię naprzykład obrzucił błotem lub w inny sposób ukrzywdził, dopaść i odćwiczyć; wolno zaczepiającemu kobiety dać również stosowne »pro memoria«; wolno również złodzieja lub innego szkodnika, schwyconego na gorącym uczynku, odpowiednio ukarać na miejscu, zwłaszcza, jeśliby uzyskanie kary innej przedstawiało duże trudności. „Si agitur — mówi Lehmkuhl (Theol. moralis, ed. 11, Friburgi 1910, I n. 996) - non de cruenta alterius blaesione, sed de aliqua verberatione, qua iniquo aggressori timor iucutiatur: haec etiam post iniuriam ab ipso illatam rationem iustae defensionis habere potest, ne homo procax audeat iniurias repetere.« Gdyby takie wymierzanie sobie sprawiedliwości było niedozwolone, występki pewne pozostawałyby bez kary, a wskutek tego rosłoby zuchwalstwo pewnych osobników, ze szkodą dla dobra ogólnego.

Ale inna jest kwestya, czy osobie prywatnej wolno naruszającego porządek, gorszącego, grzeszącego w tak doraźny sposób ukarać, jak to gospodarze uczynili naszym młodym kolędnikom? Według św. Jana Chryzostoma trzeba takie postąpienie uznać za dozwolone przynajmniej w pewnych wypadkach. »Si quempiam — mówi on do Antyocheńczyków — in bivio et foro Deo blasphemantem audieris, accede, increpa et si verbera infligere oportet, ne recuses: ipsius faciem alapa percute, contere os ipsius; percussione manum tuam sanctifica« (hom. 1. ad pop. Antioch. n. 12). Podobnie jak o bluźniercach, możnaby powiedzieć i o innych, dopuszczających się jakichś występków. Jednakże takie »uświęcanie swoich rąk« połączone jest z niebezpieczeństwem nadużyć, dlatego, chociaż może mieć i zazwyczaj ma dobre skutki i samo w sobie złem nie jest, duszpasterz doradzać go nie powinien, a tem mniej sam praktykować, tembardziej, że nasze sądy podobną gorliwością wcale się nie zachwycają. Zatem »in monitis illis exequendis opus est sane magna prudentia vel auctoritate« (Lehmkuhl. l. c. I. n. 996). »Post factum« jednak trzeba mieć wyrozumiałość dla gorliwego obrońcy dobrej sprawy; w każdym razie duszpasterz, jak nie powinien podobnych praktyk doradzać ani polecać, tak też i nie ma powodu do ich, zwłaszcza gorliwego, — zwalczania, a jeśli jakiemuś drabowi niepoprawnemu ktoś da porządną nauczkę, w duchu może się cieszyć ze słusznej kary, jaka go spotkała, a tembardziej z dobrych skutków, które stąd prawdopodobnie wynikną.

Jeśli zatem nasi kolędnicy, chodząc wbrew zakazowi proboszcza i zbytkując, dawali duże zgorszenie wiernym, mogli ich gospodarze trochę postraszyć a gdyby się stawiali hardo, nie chcieli usłuchać, nawet umiarkowanie poturbować zwłaszcza, jeśliby łagodniejszych środków użyć nie było można. Przynajmniej »post factum" duszpasterz nie ma racyi za pokaranymi się ujmować, sami zaś gospodarze niech się troszczą, aby innych nieprzyjemności nie mieli.

Pozostaje jeszcze do omówienia postępek gorliwych ojców. Bez wątpienia rodzice mają prawo karania cieleśnie swoich dzieci, naturalnie w miarę, ale złe to wychowanie, jeśli jego jedynym prawie środkiem jest pasek, postronek lub powróz, stosownie do wieku wychowywanego. Niestety u nas po wsiach innego środka wychowywania synów ojcowie prawie nie znają. Dobrze o używaniu kar cielesnych mówi św. Augustyn: »primo agis, ut si fieri potest, pudore et liberalitate erudiatur (filius), erubescat patrem offendere, non tamquam severum iudicem timeat.. Sed si fuerit forte ista contemnens, adhibes et verbera, incutis poenam, ingeris dolorem, sed quaeris salutem. Multi amore, multi timore correcti sunt, sed per tremorem timoris ad amorem pervenerunt" (sermo 13 al. 94 de tempore n. 9 M. P. L. 38, 111). Kara cielesna, zwłaszcza, jeśli o starsze dzieci chodzi, może być tylko wtedy użytą, jeśli rzecz jest bardzo ważna, a niema żadnych innych środków, aby poprawić krnąbrne dziecko. Jeśli zatem nasi kolędnicy mimo próśb, upomnień, zakazów nie zaprzestali wyprawiać zbytków, musi być jakiś środek poskromienia ich, a ten znajduje się in potestate coercitiva ojca.

X. Dr. Stan. Zegarliński.

Z prasy peryodycznej.

„Piastowi". Pod tym tytułem pisze tarnowski »Lud Katolicki« w 2-gim Nrze swoim, co następuje:

Jakoś dziwnie się złożyło, że równocześnie z naszą gazetą pojawiło się w Krakowie nowe pismo ludowe pod tytułem »Piast«, jako organ tej partyi ludowców, która jest przeciwna p. Stapińskiemu. Bardzo ciekawi jesteśmy, co będzie z tego naszego rówieśnika. Wydawcy »Piasta«, podobnie jak i my, w pierwszym numerze w słowie wstępnem roztoczyli swój program. Z przyjemnością czytamy w tym programie, że „Piast" nie będzie wielkim zwolennikiem polemiki, gdyż przez to „jeszcze nie wiele pogłębia się prawdziwa oświata między ludem". Z radością również witamy oświadczenie „Piasta", że stoi przy wierze katolickiej i chce szanować wszystkie stany, a z duchowieństwem chce żyć w zgodzie obopólnej". Chyba wyjdzie to na korzyść pismu i społeczeństwu, jeżeli „Piast" pozostanie wierny temu oświadczeniu. Czytającemu jednak program „Piasta" nasuwają się pewne wątpliwości, których wyjaśnień czekamy wszyscy z naprężeniem.

Ciekawie przedstawia „Piast" swój stosunek do „Przyjaciela ludu". Pisze bowiem jak następuje: *„Przyjaciel ludu"*, z którym przeżyliśmy chwała Bogu 25 lat w doli i niedoli, nie wystarcza już dziś dla tak potężnego stronnictwa, jakiem jest bez wątpienia Stronnictwo ludowe«. Czyżby »Piast« miał być dzieckiem »Przyjaciela ludu« lub jego bratem? »Przyjacielowi ludu« miał »Piast« jedynie tyle do zarzucenia, że jest prywatną własnością p. Stapińskiego, a posłowie niemają na niego wpływu. A przecież „Przyjaciel ludu" nazywał się zawsze organem Stronnictwa ludowego i każdy ludowiec poczuwał się do obowiązku bronienia go przeciwko wszelkim krytykom i zarzutom. Wszyscy ludowcy czuli się dotknięci zakazem X. X. Biskupów, zabraniającym czytania „Przyjaciela ludu". Nikt ze stronnictwa ludowców nie wystąpił nigdzie publicznie, ani ze słówkiem nagany na „Przyjaciela ludu" — wszyscy uważali go za swój organ, wszyscy przeto bez wyjątku ponoszą odpowiedzialność za to, co „Przyjaciel ludu" pisał.

Jeżeli „Piast" ma postępować inną drogą, to radzibyśmy widzieć w programie pewną krytykę, pewne potępienie przynajmniej niektórych występów „Przyjaciela ludu".

Więcej jeszcze wyjaśnień potrzebuje następujące oświadczenie „Piasta": „od kolebki staliśmy i stoimy przy wierze św. katolickiej a z duchowieństwem chcemy żyć w zgodzie obopólnej, jednakże *w sprawach politycznych będziemy mieli własny pogląd i zdanie*". Jeżeli wyraz od „kolebki" ma oznaczać kolebkę „Piasta" t. zn. od chwili ukazania się pisma, — to z radością witamy to oświadczenie, obowiązujące na przyszłość, jeżeli jednak „kolebka" ma oznaczać początek stronnictwa i „Przyjaciela ludu", to oświadczenie wydawców „Piasta" mija się z prawdą. Co się tyczy zgody z duchowieństwem, może być „Piast" spokojny, że księża go zaczepiać nie będą, jeżeli szczerze po katolicku pisać będzie. Niepotrzebnie tedy czyni „Piast" zastrzeżenie — i to grubym drukiem, że w sprawach politycznych będzie miał własny pogląd i zdanie. Wątpimy nawet, czy do zreformowanego stronnictwa ludowego księża garnąć się będą i narzucać na przewodników, zdaje się że nie byłoby im tam jeszcze dobrze. Niechże się tedy z tej strony ludowcy nie lękają krępowania swobody. Inna rzecz, że duchowieństwo, a zwłaszcza Biskupi będą mieli prawo i obowiązek kontrolowania ich poglądów i polityki, o ile ona nie będzie zgodna ze zasadami katolickiemi. Prawa tego władza kościelna nawet dla miłej zgody z „Piastem" zrzec się nie może, tem bardziej, że wydawcy oświadczyli, że stoją przy wierze świętej katolickiej. Niechże tedy „nowi" ludowcy nie mają pretensyi, by duchowieństwo w milczeniu przypatrywało się ich robocie i niech nie uważają za osobistą obrazę, jeżeli księża kiedykolwiek wystąpią w obronie zasad katolickich, na wypadek, gdyby „Piastowi" „zachciało" się mniej lub więcej od nich odstąpić.

Nie bardzo zresztą z zapowiedzianą zgodą licuje uboczna krytyka listu pasterskiego X. X. Biskupów, zamieszczona w dalszym artykule numeru „Piasta". Najciekawszem w I. num. „Piasta" jest ostrzeżenie skierowane do p. Stapińskiego, że jeżeli nie zachowa się „rozważnie i poważnie", to „napaści jego odeprzemy tak dokumentnie, że p. Stapiński na zawsze poniecha pracy politycznej". Widocznie więc sprawki p. Stapińskiego, znane jego dotychczasowym przyjaciołom, są tego rodzaju, że się wśród uczciwych ludzi pokazywać nie powinien. A przecież „nowi" ludowcy gotowi swego dawnego przewodnika cierpieć wśród siebie, byleby się zachował »rozważnie«.

Słowem, program „Piasta" zawiera pewne niejasności i wątpliwości budzi. Czyby nie lepiej było odrazu jasno i otwarcie wyrzec się Stapińskiego i jego „Przyjaciela ludu"? Może to trochę kompromitujące dla dawnej spółki, aleby to było pewną satysfakcyą dla społeczeństwa za winy przez spółkę popełnione i naprawdę budziłoby nadzieję i sympatyę dla nowego kierunku.

Nie chcemy jednak wypowiadać ostatniego słowa o nowem piśmie, czekamy na dalszy bieg wypadków i bliższe wyjaśnienie kierunku „Piasta".

Bibliografia.

Caesare Manzoni, **Compendium Theologiae dogmaticae:**
Vol. I. — De Religione — De Ecclesia — De Fontibus revelationis p. 420 — 1909² — L. 4 50.
Vol. II. — De Deo Uno — Trino — Creante — Elevante p. 432 — 1910² — L. 4, 50.
Vol. III. — De Verbo Incarnato — De B. M. V. — De Gratia p. 408 — 1911² — L. 4, 50
Vol. IV — De Sacramentis et de Novissimis — p. 450 — 1912 L. 5.
(Augustae Taurinorum, Berruti)²

W liście okólnym Kongregacyi konsystoryalnej do Biskupów włoskich o tamtejszych seminaryach małych i wielkich z dnia 16 lipca 1912 r. (por. Acta Apost. Sedis n. 14. 1912) czytamy, że stan tych zakładów dzięki reformom Stolicy Apostolskiej znacznie się poprawił i podniósł. Ale jeszcze niejedno zostaje do zrobienia i dlatego Kongregacya wydaje nowe zarządzenia, nad których wykonaniem mają czuwać Biskupi. Jest tam mowa i o zaletach, jakie winny mieć podręczniki, używane w seminaryach. Przy czytaniu owego Listu Kongregacyi prawie mimowoli przychodzi na pamięć podręcznik do dogmatyki C. Manzoni'ego. Jeśli bowiem zasadnicza myśl uwag Kongregacyi streszcza się w tem: dużo już dobrego przyniosła reforma seminaryów, ale jeszcze niejedno zostaje do naprawy, to coś podobnego można powtórzyć o podręczniku Manzoniego: przewyższa on znacznie dawniejsze podręczniki do dogmatyki, pisane przez autorów włoskich, ale jeszcze z całą słusznością nie może rościć sobie prawa do nazwy doskonałego podręcznika.

Autor, profesor dogmatyki i Pisma św. w seminaryum w Lodi pod Medyolanem, zaznacza w słowie wstępnem do czytelnika, że ulegając prośbie swych uczniów, ogłasza drukiem i w doskonalszej formie to, co im przez 15 lat wykładał. Daleki od wszelkich nowości, zamierza podać w streszczeniu młodzieży, gotującej się do stanu duchownego »mądrość rzymską«, którą czerpał u stóp św. Piotra z ust takich mistrzów na uniwersytecie Gregoryańskim, jak *Mazzella*, *Schiffini*, *Billot*, *De Augustinis*. Tylko przyklasnąć takiemu zamiarowi, świadczącemu pięknie o wdzięczności ucznia dla swych dawnych profesorów. I nie tylko sam zamiar pochwalić się godzi, ale i jego przeprowadzenie, o ile autor umiał wogóle dość szczęśliwie wybierać między tymi mistrzami i ich zapatrywaniami w zagadnieniach spornych. W szczególności podnieść należy na pochwałę autora, że przy wyjaśnianiu wielu prawd i tajemnic wiary liczył się przedewszystkiem z wywodami kardynała Billot'a, które wśród wielu innych wyróżniają się wzniosłością spekulacyi teologicznej i jeżeli nie są jeszcze wszystkie ostatniem słowem teologii i bez dyskusyi i zastrzeżeń przyjąć się nie dadzą, to w każdym razie do poznania kwestyi, o którą chodzi, ogromnie przyczynić się mogą.

Ale Billot — to przedewszystkiem genialny mistrz w spekulacyi teologicznej i znakomity komentator nauki św. Tomasza. Mniejszą już zwraca uwagę na stronę pozytywną i historyczno-krytyczną teologii. Nasz autor pragnąłby uniknąć tej jednostronności i obiecuje w dalszym ciągu słowa wstępnego, że obok teologii spekulatywnej uwzględni bliżej także teologię polemiczną i pozytywną.

I trzeba przyznać, że i tej obietnicy starał się zadość uczynić. Dość przerzucić kilka kartek któregokolwiek z 4 tomów, aby zauważyć liczne cytaty z Pisma św. i Tradycyi, aby zauważyć w tekście i w dopiskach liczne nazwiska, to obrońców prawd wiary, to jej wrogów dawniejszych i nowszych. Jednego tylko żałować trzeba, że ten materyał dość obszerny nie został wyzyskany należycie i krytycznie. Raz po raz wypada stwierdzić, że w teologii pozytywnej i polemicznej brakło autorowi takich mistrzów, jakich miał w teologii spekulatywnej.

Oto kilka przykładów, świadczących o dobrych chęciach autora, którym jednak już nie odpowiedziały tak szczęśliwe wyniki, jakie podziwiać można u teologów i uczonych północy. Zaraz po wstępnem słowie do czytelnika umieścił autor w I. tomie swej dogmatyki spis dzieł, z których korzystał. I dobrze to świadczy o jego zmyśle naukowym, ale świadczyłoby jeszcze lepiej, gdyby ten spis zawierał więcej dzieł, gdyby dzieła teologiczne przytoczonych autorów były wymienione wszystkie i w wydaniach najnowszych, a obce w wydaniach oryginalnych, a nie tylko w tłumaczeniach. Autor korzysta tak wiele z prac Billot'a — a nie uważał za stosowne wymienić wszystkich dzieł tego wielkiego teologa i swego mistrza. Autor zapowiada, że poda w swym podręczniku *romanam sapientiam* a poprzestaje na wymienieniu dzieł tylko kilku teologów rzymskich a przecież tę liczbę dałoby się powiększyć innymi jeszcze uczonymi profesorami z Gregorianum i z poza Gregorianum.

Nierównie większą pilność okazał autor w przytaczaniu różnych powag pro et contra przy wykładzie i uzasadnianiu poszczególnych tez i traktatów. Co do mnie, to w imię dobra podręcznika i rzeczy samej byłbym tutaj raczej za inną metodą, polecającą to większą wstrzemięźliwość, to znowu sumienniejszą krytykę. Przedewszystkiem nie mogą pochwalić tej gorliwości, z jaką autor przepisuje z Hergenröthera nazwiska heretyków i temu spisowi daje tytuł: »historia dogmatis«. Dużo do zrozumienia dogmatu może się przyczynić znajomość odnośnej herezyi; ale znowu dla osiągnięcia tego celu nie ma powodu zapełniać podręcznik nazwiskami heretyków nawet takich, którzy w swoim czasie nie wiele znaczyli, a później poszli prawie w zapomnienie, a w każdym razie niewłaściwą jest rzeczą dawać historyi herezyi nazwę »historyi dogmatu«, bo to nie są pojęcia równoznaczne, jak autor zdaje się przypuszczać. Co więcej, gdzieniegdzie nawet ze stanowiska samej »historyi« wymagałyby niektóre daty i wiadomości sprostowania lub wprost skreślenia.

Również nie mogę w zupełności pochwalić sposobu walki, jaki autor stosuje do najnowszej herezyi. Podczas gdy w encyklice „Pascendi“, która powinna być normą przy omawianiu modernizmu, położono nacisk na wykład i odparcie błędu z pominięciem osób, w dziele autora widnieje raczej metoda przeciwna: metoda piętnowania osób bez dostatecznego wykazania i odparcia błędu. Nie powiem, żeby autor miał pominąć zupełnie nazwiska zwolenników modernizmu, ale to powiem, iż wolałbym aby zajął się więcej, niż to uczynił, zbiciem ich racyi rzekomo naukowych, a mniej ich nomenklaturą, nieraz nawet bałamutnie ułożoną. I tak uznaje i wyznaje sam autor, że na modernistów wywarł ogromny i zgubny wpływ Kant ze swoją „krytyką czystego rozumu«. Wobec tego wypadało zająć się poważniej i obszerniej kantyzmem, a nie zbywać go kilku ogólnikami, jak to czyni autor (w tomie I. str. 25). Jeżeli zaś już nie uważał za stosowne poświęcać w dogmatyce zbyt wiele miejsca filozofii kantowskiej, to przynajmniej przy niektórych kwestyach szczegółowych, a przedewszystkiem przy udowadnianiu istnienia Boga należało rozprawić się z zarzutami takiego np. Ed. Le Roy'a, który w myśl krytyki Kanta stara się osłabić wartość powszechnie przytaczanych dowodów. Również nieco razi zbyt pobieżne załatwienie się z zarzutami modernistów, czy w traktacie o Chrystusie, czy w nauce o Sakramentach, gdzie autor ogranicza się prawie tylko do wymienienia wśród innych heretyków także i modernistów.

Od polemiki autora przejdźmy do jego wywodów pozytywnych. I tutaj trzyma się tej samej metody przytaczania jak najwięcej świadków i świadectw, ale i tutaj ta metoda nie zadawala w zupełności.

Nie wszędzie bowiem te świadectwa szczęśliwie dobrane; to znowu gdzieindziej nie ukazano ich siły dowodowej, to znowu połączono tyle razem świadectw w jeden sążnisty dowód, że trzeba wielkiej pamięci i wielkiej wiary w powagę autora, żeby nie powiedzieć sobie: guarda e passa. Do tego mnóstwo nazwisk, przytaczanych przeważnie w skróceniu, utrudniać musi, zwłaszcza początkującemu teologowi zrozumienie i spamiętanie rzeczy. Najwięcej jednak razi w wywodach pozytywnych autora przesadna stanowczość, z jaką stara się rozstrzygać nie tylko sporne kwestye teologiczne, ale nawet takie, które do teologii ściśle nie należą, a w każdym razie na podstawie samych świadectw biblijnych czy patrystycznych rozstrzygnąć się nie dadzą. Niby podręcznik nie stracił na wartości, owszem zyskałby pod względem naukowym, gdyby autor okazał więcej skromności w odpowiedziach na kwestye szczegółowe, dotyczące np. początku i końca świata, ewolucyi gatunków, istoty ciał, zjawisk hypnotycznych itp. Po co wznawiać niepotrzebnie pamięć onych niefortunnych teologów, którzy w imię teologii i egzegezy własnej wyrokowali o systemie astronomicznym Kopernika i Galileusza?

Mimo tych i innych niedoskonałości (zwracam osobno uwagę na liczne błędy, pochodzące z niedbałej korekty) podręcznik Manzoniego wyróżnia się wielu zaletami, dla których godzien jest pochwały, acz nie potrafi — jak sądzę — wytrzymać konkurencyi z omówionym już tutaj poprzednio podręcznikiem większym czy mniejszym Tanquerey'a (por. Gaz. Kość. nr. 1 z r. b.), lub też z podręcznikiem np. Van Noort'a, o którym będzie mowa w numerze następnym.

X. Dr. A. Macko.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

Podajemy kilka cyfr, z których poznać można korzyści, jakie przynosi wpłacanie większej liczby udziałów. I tak, kto wkładał rocznie 52 kor. (5 udziałów), otrzymuje:

Po latach:	Zapomogę roczną w gotówce:
5	97 K 50 h.
10	201 „ 25 „
15	301 „ 25 „
20	427 „ 50 „
25	550 „ — „
30	578 „ 75 „
35	813 „ 76 „

Z powyższych cyfr łatwo obliczyć wysokość zapomogi rocznej od większej lub mniejszej liczby udziałów.

Nadmieniamy, że wedle statutu można wpłacać rocznie najwyżej 10 udziałów tj. 102 koron.

Za jeden udział płaci się 14 K 30 h. t. j. 10 K na udział, 2 K wpisowe 2 K na doraźne zapomogi i 30 h. na porto.

Za dwa udziały płaci się 26 K 30 h. t. j. 20 K na udział, 4 K wpisowe, 2 K na doraźną zapomogę i 30 h. na porto.

Za trzy udziały płaci się 38 K 30 h. t. j. 30 K na udziały 6 K wpisowe, 2 K na doraźną zapomogę i 30 h. na porto.

Można wpłacać najwyżej 10 udziałów.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 14-go b. m. będzie mówił X. Dr. Bytomski o „metodzie w etyce“.

Wiadomości dyecezyalne.

Archid. przemyska.

Odznaczeni: rok. i mant. X. Tomasz Frankiewicz poddziekani leżajski, prob. w Żołyni; exp. can. X. Dr. Jan Pasek, kat. gimn. w Jaśle.

Dyec. tarnowska.

Odznaczony exp. can. X. Antoni Ruminowski, prob. w Siedliskach.

Archid. krakowska

Instytucyę kanoniczną otrzymali: X. Józef Gros, prob. w Budzowie, na probostwo w Sułkowicach; X. Jan Szneider, katecheta w Białej, na prob. w Komorowicach; X. Ludwik Płonka, wik. katedralny, na prob. w Raciborowicach.

Przeniesieni: XX. Stefan Zieliński z Komorowic do Budzowa na administratora; Teodor Czaputa, wik. w Białej, na katechetę w Białej; M. G. Kłodnicki z Kęt do Białej; Franciszek Jeż z Raciborowic do Kęt; Wincenty Kudzia z Dobczyc do Jaworzna; Stanisław Miernik z Myślenic do Dobczyc; Jan Wojewodzic przeznaczony na zastępcę katechety w I. szkole realnej w Krakowie.

Konkurs na prob. w Budzowie ogłoszony z terminem do 30. stycznia b. r.

Zmarli: X. Dr. Franciszek Gabryl, prof. uniw., w 48 r. życia, 24 kapł.[1]); X. Wincenty Szarliński, O. Fr. Cap. Min. w 64 r. życia a 40 r. kapł. *R. i. p.*

[1]) Śmierć tego profesora jest ciężką stratą dla nauki polskiej, w jednym z najbliższych Nrów poświęcimy mu obszerniejsze wspomnienie pośmiertne. *Red.*

Prośba.

Bardzo ważne! Do Szanownych Czytelników Gazety Kościelnej zwracam się z gorącą prośbą, aby ci, którzy wiedzą, w której miejscowości przed mniej więcej 48—60 laty żył śp. X. prob. Mahlke, byli łaskawi to donieść, zwyczajną pocztówką, pod adresem: WPan M. Filisiewicz, Inowrocław-Hohensalz, Wilhelmstr. 9. Provinz Posen. Preussen.



SZTUKA KOŚCIELNA

Lwów, plac Halicki l. 7.

poleca na Adwent i Boże Narodzenie:

obrazki na kolendę w wielkim wyborze

i po cenach nadzwyczaj nizkich.

Kompletne urządzenia kaplic i kościołów.

Oferty na żądanie. **Cenniki odwrotnie.**

NA KOLĘDĘ
OBRAZKI ŚW.

poleca

Wincenty Kuczabiński

we Lwowie, ul. Kopernika liczba 9.

Na żądanie wysyłamy każdemu darmo i opłatnie wzory naszych obrazków.

Biednym dajmy pracę.

Skarpetki, pończochy bawełniane, lniane, wełniane letnie i zimowe po cenach konkurencyjnych zamawiajmy w tutejszej

KATOLICKIEJ PRACOWNI POŃCZOSZNICZEJ.

Ks. Piotr Trznadel w Kobyłowłokach

poczta Janów ad Trembowla.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r. i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905 — Medal srebrny, wystawa kościelna Lwów 1909.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze**, **feretrony**, i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reparacye.

Figury otrzymałem w całości bardzo mi się podobają.
Daruchów 17/6 1913. *X. Stanisław Nowacki.*

Pieniądze za Chrystusa na krzyżu, który wypadł ku memu zupełnemu zadowoleniu przesyłam z podziękowaniem
Sękowa 21/10 1913. *X. Stanisław Horowicz.*

Przesyłam uprzejmie resztę należytości za feretron z figurą Matki Bożej. Jesteśmy z niego całkowicie zadowoleni, przytem i cena nie jest wygórowaną. Nie omieszkamy Szanownego Pana polecać znajomym kapłanom.
Kraków, Boże Ciało 4/XI. 1913.
X. B. Błahut.

Figura Św. Marcina nadeszła na poniedziałek 10 listopada, podoba się ogólnie.
Tarnowica polna 20. 11. 1913. *X. Fr. Bętkowski* proboszcz.

Posady gospodyni na plebanii poszukuje osoba w średnim wieku, znająca się na gospodarstwie. Adres: *Marya Kruge*, **Lwów, Leśna 9.**

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** **Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny)**